

Sprawozdanie

Komisji szkolnej o czynnościach I. i II. Departamentu Wydziału krajowego, przekazanych jej do zbadania.

Wysoki Sejmie!

Komisya szkolna ma z polecenia Wysokiego Sejmu, objawić swoje zdanie o czynnościach Wydziału krajowego w zakresie spraw szkolnych i niektórych innych, należących przedtem do Departamentu trzeciego, obecnie rozdzielonych pomiędzy Departament pierwszy i drugi Wydziału krajowego, a to z przeciągu czasu od grudnia 1895, do listopada 1896.

W spełnieniu tego polecenia, Komisya rozpoczyna od spraw, które uchwałami Wysokiego Sejmu przekazane były Wydziałowi krajowemu do załatwienia, po części do wygotowania właściwych wniosków na obecną sesję sejmową.

I tak:

Na wniosek posła Fruchtmanna, żądający uzupełnienia alinei 3. artykułu 16-go ustawy z dnia 24. kwietnia 1894, Nr. 49, Dz. u. kraj. polecił Wysoki Sejm uchwałą z dnia 7. lutego 1896, Wydziałowi krajowemu, iżby ten, jeżeli to uzna za słuszne, wygotował projekt zmiany rzeczonej ustawy w tym duchu, iżby rozkład ciężarów między gminy miejskie, i też gminy a fundusz szkolny krajowy, oznaczony był podług ścisłej słuszności. Wydział krajowy polecenia tego nie spełnił, a to z powodu, że zapowiedziana reforma podatkowa musi pociągnąć za sobą taką zmianę dzisiejszej podstawy podatkowej, że niepodobna jest dziś obliczyć, jakie skutki finansowe pociągnęłaby za sobą zmiana artykułu 19. ustawy dziś obowiązującej.

Komisya szkolna uznaje zupełną słuszność tego powodu, i sądzi, że Wydział krajowy nie mógł w tym razie zastosować się do uchwały Wysokiego Sejmu. Sądzi wszelako, że Wydział krajowy nie omieszka tego uczynić, jak tylko skutki reformy podatkowej dadzą się przewidzieć i choć w przybliżeniu obliczyć.

Również uznaje Komisya za słuszne to, co Wydział krajowy przedsięwziął lub wykonał w sprawie reorganizacji szkół wydziałowych, a to na zasadzie ustawy z dnia 23. maja 1895. Ustawa z dnia 24. kwietnia 1894, określa sposób, w jaki pokrywane być mają koszta zakładania i utrzymywania szkół wydziałowych. W myśl tego badał Wydział krajowy stan majątkowy miast, i po tem zbadaniu udzielał c. k. Radzie szkolnej krajowej opinii swojej co do zasiłku, jaki miały być dawany miastom z funduszu szkolnego krajowego na pokrycie zwiększonych wydatków. W wyniku tych dochodzeń oświadczył się

Wydział krajowy za pokryciem całkowitej nadwyżki kosztów z funduszu szkolnego krajowego dla miast Nowego Sącza i Sambora. Dla miasta Wieliczki za przyjęciem na fundusz szkolny krajowy połowy rzeczonyj nadwyżki. Dla miasta Rzeszowa za odmową wszelkiego zasiłku z tego tytułu, ale zarazem za uwolnieniem miasta od prestacyi 500 zł. rocznie, jeżeli miasto przyjmie na siebie w całości kosztu IV. i V. klasy szkoły wydziałowej żeńskiej, tamże utworzyć się mającej. Co do miasta Przemyśla, oświadczył się Wydział krajowy za prostą odmową wszelkiego zasiłku. Za zasadę służyły dochody miast z majątku zakładowego. Komisya, uznając słusność pomienionej zasady, musi jednak wyrazić nadzieję, że Wydział krajowy przy nakładaniu ciężarów, jakie z tego tytułu na miasta spadać będą, bacznie uważać będzie na to, by ciężarami tymi nie utrudnić organizacyi szkół wydziałowych, tak bardzo potrzebnych i pożądaných.

Co się tyczy szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie, względem której Wysoki Sejm uchwałą z dnia 6. lutego 1896, polecił Wydziałowi krajowemu, iżby zbadał i zdał sprawę, czy subwencya krajowa przyznana tejże szkole uchwałą z roku 1872, ma być nadal utrzymaną lub nie, nie mógł Wydział krajowy żadnego zdania ani wniosku objawić, gdyż gmina miasta Krakowa dotąd w sprawie reorganizacyi szkoły wydziałowej, żadnych postanowień nie powzięła.

Uchwałą z dnia 8. lutego 1896, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, „iżby w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową, zwrócił uwagę na niedogodności, jakie powstają dla Rad szkolnych miejscowych z powodu zalegania w uiszczaniu dodatków szkolnych, i żeby na najbliższej sesyi przedłożył Sejmowi wnioski w tej mierze“.

Wydział krajowy wezwał Radę szkolną krajową do objawienia zdania w tej sprawie pismem z dnia 30. marca 1896, l. 11.734. Przypomniał, że sposób zaradzenia złemu wskazywany wnioskiem posła Bobrzyńskiego z roku 1892, okazał się niepraktycznym; twierdził, że Instrukcyja Rady szkolnej krajowej, wydana dnia 14. lipca 1894, na podstawie ustawy z dnia 24. kwietnia 1894, dotąd rzeczonym niedogodnościom nie zaradziła, i wzywał do wyjawienia opinii, na której mógłiby oprzeć wnioski wskazany mu uchwałą Wysokiego Sejmu. Tej opinii wszakże, pomimo powtarzanych przypomnień, Rada szkolna Wydziałowi krajowemu nie przesłała.

Było tak w chwili, kiedy pisano sprawozdanie z czynności Departamentu I-go. Później jednak odpowiedź Rady szkolnej nadeszła. Opóźnienie jej wyrozumie się łatwo, gdy się wspomni, że Rada szkolna krajowa, chcąc dać odpowiedź gruntowną i realną, musiała rozpoznawać stan rzeczy przez dochodzenia w Radach szkolnych okręgowych i miejscowych.

Odpowiedź rzeczoną z daty 19. listopada 1896, l. 27.909, (74.994) jest treści następującej:

Ściąganie dodatków szkolnych przez c. k. urzędy podatkowe z podatkami razem (rok 1892) nie przyniosłoby, zdaniem Rady szkolnej krajowej, spodziewanych pożytków. Szukała ona sposobu, jakby usunąć niedogodności, kiedy ustawa z dnia 24. kwietnia 1894, zmieniając źródła dochodów szkolnych miejscowych, zmieniła tem samem dotychczasowy stan sprawy. Rada szkolna krajowa musiała zatem na nowo badać i dochodzić, czy, i o ile, w tych zmienionych warunkach zaległości się powtarzają, i jak w potrzebie dałoby się usunąć.

Z tych badań doszła c. k. Rada szkolna krajowa do przekonania, że: 1) dochody funduszków szkolnych miejscowych zwiększyły się znacznie przez prestacje szkolne obszarów dworskich, zaległości zaś zmniejszyły się znacznie, gdyż obszary dworskie nie zalegają z uiszczaniem dodatków szkolnych. 2) Funduszom szkolnym miejscowym przysporzył się nowy dochód, przez dopłaty jakie ponosi fundusz szkolny krajowy, tam, gdzie ryczałtowa kwota prelininowana na rzeczowe wydatki szkoły przenosi 10% podatków opłacanych na szkoły. 3) Preliminarze funduszków szkolnych miejscowych, układane zawczasu,

z góry, zapobiegają także wielu nieporządkom i zaległościom, wynikającym ze zbyt późnego, poniewczasie układania preliminarzy. 4) Silniejsza organizacja nadana Radom miejscowym ustawą z dnia 23. maja 1895, daje tym Radom możliwość, a zatem daje i nadzieję ściślejszego i sprężystsze działania w sprawach szkolnych, a w szczególności i w sprawie dodatków szkolnych. 5) Nadwyżka dochodów, która na mocy artykułu VII. ustawy z 24. kwietnia 1894, ma pozostawać w funduszu szkolnym miejscowym, bądź jako dotacja kasowa, bądź jako zapas na większe wydatki, poprawiają także stan tych funduszków. Jakoż, doświadczenie choć tak niedawne jeszcze, uczy, że od roku 1895 począwszy, zaległości dodatków szkolnych są nierównie mniejsze, niż bywały dawniej. Zupełnię zamknięć rachunkowych z roku 1895, Rada szkolna krajowa od wielu Rad okręgowych i miejscowych wprawdzie jeszcze nie otrzymała, a to z powodu, że manipulacja rachunkowa sprawia im w wielu razach znaczną trudność. To wszakże Rada szkolna krajowa stwierdzić może śmiało, że wielka ilość Rad szkolnych miejscowych doszła już (skutkiem artykułu VII pomienionej ustawy) do zasobów kasowych, że w skutek tego niedobory albo nie zachodzą wcale, albo są nader małe, i że ogółem zaległości jest nierównie mniej, a jest wszelka nadzieja, że przez czas (niedługi), przez przyzwyczajenie się gmin do nowej ustawy, i przez ściśle teżę przestrzeganie, fundusze szkolne miejscowe znajdą się rychło w zupełnie dobrym stanie.

Na takim doświadczeniu oparta, i widząc dotykany postęp ku lepszemu, Rada szkolna krajowa nie sądzi, iżby zachodziła potrzeba nowych środków, zmierzających do usunięcia niedogodności, które usuwają się już samo przez się i dość szybko.

Komisya szkolna nie przeczy bynajmniej tym faktom pocieszającym; sądzi tylko, że poprawa tych stosunków nie jest jednakowa. Są miejsca, a nawet okolice, gdzie zaległości zdarzają się jak dawniej, a szkoła zostaje bez funduszu na konieczne wydatki, jeżeli jej ktoś takiego nie zaliczy. Nie jest to nawet dziwnem, że w krótkim czasie zmiana na lepsze nie stała się powszechną. Skoro zaś jest znaczną, to komisya szkolna sądzi, że władze szkolne powinny mieć na szczególnej uwadze te okolice, gdzie złe trwa, ale sądzi zarazem, że nie należy naruszać dzisiejszego sposobu pobierania dodatków szkolnych, skoro w większości przypadków okazał się skutecznym. Chyba, gdyby dłuższe doświadczenia przekonały inaczej, możnaby się zastanowić nad potrzebą zmiany w tej mierze.

Wysoki Sejm uchwałą z dnia 8. lutego 1896, wezwał c. k. Rząd, ażeby tenże ustanowił większą liczbę inspektorów okręgowych. Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej za rok 1895/96 (szkoły ludowe i seminaria nauczycielskie), objaśnia, że obecnie jest inspektorów okręgowych 65, z tych 52 ma dozór nad jednym okręgiem, a tylko 12 nad dwoma. Jeden okręg (strzyżowski) ma dotąd tylko zastępcę inspektora. Na rok 1897. systemizował J. E. pan Minister wyznań i oświecenia pięć nowych posad inspektorów. Rada szkolna krajowa ma nadzieję i nie zaniedba starań, iżby przez ciąg roku 1898 i 1899, każdy okręg szkolny miał swego osobnego inspektora.

Z dalszych uchwał Wysokiego Sejmu, wezwania do c. k. Rządu o założenie VI. gimnazjum we Lwowie, a szkół realnych w Tarnowie, Jarosławiu i Stryju, o zamiarę historii kraju rodzinnego w szkołach średnich na przedmiot obowiązkowy, o reformę egzaminów nauczycielskich w myśl wniosków podanych w roku 1893, przez Radę szkolną krajową do c. k. Ministryum oświaty przesłane, dotąd nie otrzymały odpowiedzi. Nie otrzymały jej także wprost, jednak pośrednio odniosły skutek inne żądania Wysokiego Sejmu tą samą uchwałą objęte, a mianowicie: podwyższenie płac dyrektorów i nauczycieli szkół średnich przez ustawy w Radzie państwa zapadłe. Pomocników kancelaryjnych nie dostali dotychczas wszyscy dyrektorowie, ale mają takich dyrektorowie dwunastu gimnazyów i dwóch szkół realnych. Ósmą rangę służbową ma obecnie stu profesorów szkół średnich. Nie jest to żądana przez Wysoki Sejm jedna trzecia ich część, ale jest bez mała jedna czwarta (22%). W ciągu ubiegłego roku 1896, przybyły stypendya dla nauczycieli nauk

przyrodniczych i geografii. Mianowicie reskrytem z dnia 20. marca 1896, postanowił pan Minister wyznań i oświecenia, udzielać na ten cel corocznie kilka stypendyów po 300 zł. a. w.

Wniosek posła Barwińskiego, żądający obowiązkowej nauki obu języków krajowych w gimnazyach, przekazał Sejm c. k. Rządowi, względnie Radzie szkolnej krajowej do zbadania. Odpowiedź J. E. pana Ministra, w reskrypcie z dnia 16. grudnia 1896, odebrała Rada szkolna krajowa, kiedy Wydział krajowy już był wygotował sprawozdanie z czynności Departamentu II-go. Ztąd w sprawozdaniu tem nie ma wzmianki o odpowiedzi.

Na podstawie pisma Prezydium c. k. Rady szkolnej do Wydziału krajowego, z dnia 25. stycznia 1897, l. 443, przedstawia się ta sprawa jak następuje:

C. k. Rząd, a względnie Rada szkolna, rozumie potrzebę znajomości obu języków krajowych i naukę ich starannie popiera i rozszerza. Powody zbyt są znane i zbyt wiele razy powtarzane, iżby trzeba jeszcze nad nimi się rozwodzić. Rada szkolna zaprowadza ile tylko może naukę języka polskiego w gimnazyach ruskich, ruskiego w polskich. Starania jej nie są bez skutku, ale skutek nie wszędzie jednakowy. Mianowicie w szkołach wschodniej części kraju, język ruski jest dla uczniów polskich i łatwiejszy, bo zwykle choć trochę znany, i widoczniej potrzebny. Na odwrót uczniowie rusini czują potrzebę języka polskiego. Tu więc nauka jednego i drugiego idzie łatwiej, znajduje więcej ochotników. Dla tego dało się zaprowadzić język ruski jako względnie obowiązkowy w gimnazyach polskich, a polski w ruskich. W gimnazyach zachodnich, gdzie młodzież polska nie ma styczności z żywiołem i językiem ruskim, rzecz idzie trudniej, i tam język ruski jest przedmiotem nadobowiązkowym. Jednak i tu w niektórych gimnazyach, (mianowicie w Bochni, Jaśle i Jarosławiu) znalazła się dostateczna liczba uczniów, i nauka idzie dobrze.

Rada szkolna wszakże musiała rozważyć pytanie, czy nauka obu języków może się stać bezwzględnie obowiązkową?

Zachodzą przeciw temu dwie przeszkody ważne.

Pierwsza jest ta, że młodzież w gimnazyach naszego kraju, polskich czy ruskich, przez naukę języka niemieckiego, ma już dziś tygodniowo w ciągu ośmiu lat o 35 godzin nauki więcej, niż młodzież w gimnazyach niemieckich. Gdyby do tego dodać jeszcze szesnaście tygodniowo godzin drugiego języka, powstałaby liczba godzin tak wielka, że zachodzi wątpliwość, czy można ją uczniom nakazać, czy nie zasłoby (zwłaszcza dla słabszych) istotne przeciążenie.

Przeszkoda druga jest nie mniej ważna, i nie mniej trudna do usunięcia. Obowiązkowa nauka języka ruskiego, pociągnęłaby za sobą jako konieczne następstwo, stworzenie i obsadzenie tylu posad nauczycieli języka ruskiego, ile jest gimnazyów. Ci nauczyciele, jeżeliby mieli (zwłaszcza w zachodniej części kraju) zająć uczniów i przywiązać ich do przedmiotu, musieliby mieć i urzędowe kwalifikacje i osobiste zdolności. Tymczasem zaś, o nauczycieli języka ruskiego w dzisiejszym stanie rzeczy, jako przedmiotu nieobowiązkowego, jest bardzo trudno. Posady systemizowane nieraz wakuują, bo niema zgłaszających się kandydatów. W tym stanie rzeczy rozszerzać naukę języka ruskiego na wszystkie gimnazya i robić ją obowiązkową, jest niepodobieństwem, bo ta nauka obowiązkowa byłaby w jednych zakładach nauką nieistniejącą, w innych niedostateczną, dla braku potrzebnych do niej sił nauczycielskich. Wszystko więc co w obecnych stosunkach zrobionem być może, to jest zaprowadzenie języka ruskiego w tych szkołach, gdzie on dotąd nauczany nie jest, w miarę, jak przybywać będą kwalifikowani nauczyciele.

Na tych zapatrywaniach oparty reskrypt pana Ministra, kończy się oświadczeniem gotowości utworzenia dwóch lub trzech stypendyów dla kandydatów na nauczycieli języka ruskiego, a to w celu, by kwalifikowanych nauczycieli przysparzać, i naukę tego języka stopniowo rozszerzać. Gdy się zaś nauczyciele owi znajdą, weźmie pan Minister pod roz-

wagę kwestyę systemizowanych posad nauczycieli języka ruskiego przy tych zakładach, w których dotąd tej nauki niema.

Treść tego reskryptu ministeryalnego, udzieliła Rada szkolna Wydziałowi krajowemu niezwłocznie po jego odebraniu.

Z kolei przystępuje komisya do sprawozdania Wydziału krajowego, względnie do czynności Rady szkolnej krajowej, w sprawie niezmiernie ważnej, i za taką przez całe społeczeństwo uznanej.

Od wielu lat zwraca się uwaga i gorliwość tego społeczeństwa do kwestyi szkół ludowych. Wiemy wszyscy, że to jedna z tych, które musimy naprzód posuwać, i o ile się da szczęśliwie rozwiązać. Zrobiło się po temu wiele, dało się i daje się nie mało. Ale w tej wielkiej sprawie wychowania publicznego, dobrego wychowania przyszłych pokoleń, spotykamy trudność, której nie zdołaliśmy dotąd przemódz: brak dostatecznej ilości nauczycieli, i brak ich dostatecznej jakości. Rozumiemy wszyscy, że kto ma dzieci uczyć i na ich przyszłe charaktery wpływać, ten powinien nietylko sam umieć i dobrze uczyć, ale powinien nadto i koniecznie być człowiekiem z zasady i z przekonania dobrym, prawym, moralnym i religijnym. Powinien mieć równowagę umysłu i charakteru, zamiłowanie swego powołania i zadowolenie ze swego stanowiska, czyli, powinien być wyrobionym moralnie, mieć wolę pewną, umysł zdrowy, sumienie prawe. Bez tego, choćby dobrze uczył, nie potrafi dzieci dobrze kształcić na dobrych ludzi i dobrych obywateli.

Są tacy nauczyciele, to można zaświadczyć z radością. Ale nie żądając, iżby wszyscy byli tak uzdolnieni pod względem umysłu i charakteru, żądać i starać się należy, żeby takich było jak najwięcej. A tymczasem młody człowiek, zamyślający o stanie nauczycielskim, zbyt często ma do walczenia z trudnościami, wpływami, pokusami, których ani pokonać, ani odeprzeć nie może. Ubóstwo jest jednym złem, dla niego najdotkliwszem, ale nie najgorszem ze wszystkich: choć niewątpliwie ono ułatwia i otwiera drogę wpływom dla młodzieńca szkodliwym. Sam sobie zostawiony, w domu najczęściej nie dość z góry wychowaniem zabezpieczony od złego, jakie spotka w świecie, bez doświadczenia, bez oparcia, żyje wśród ludzi do których zaprowadził go przypadek, a którym jego biedny grosz wystarczy na opłatę lichego utrzymania. Wykształcić się wśród nich nie może: dobrze jeżeli się czego złego nie nauczy, a przynajmniej do grubego obejścia i obyczajów nie przywyknie. Chce się oświecać, więc czyta co mu wpadnie do ręki: a nie ma dość rozeznania, by złe od dobrego odróżnić, i łatwowiernie bierze za dobre i prawdziwe wszystko co wyczyta. Budzą się w nim aspiracye różne, ale sam nie zdoła nadać im dobrego kierunku i harmonii. Nieraz wpływ zewnętrzny nada im kierunek zły. Nieraz walka z niedostatkiem zrodzi gorycz. Nieraz pokusa zepsuje obyczaje. W skutku takiego życia i umysł może się skrzywić i samo sumienie stępieć. Kandydat zda egzamin na nauczyciela, ale jak ten nauczyciel będzie wpływał na swoich uczniów, jak ich będzie wychowywał? A ile złego może zostawić po sobie zły nauczyciel w umysłach i w duszach swego otoczenia?

Ztąd troska o wychowanie nauczycieli: ztąd przekonanie, że oni powinni się kształcić pod dozorem, pod rozumnym i uczciwym dozorem.

Kiedy w tym Sejmie ś. p. Paweł Popiel pierwszy raz wystąpił z wnioskiem o zakładanie internatów dla przyszłych nauczycieli, uważali niektórzy, że to niepotrzebne ograniczenie wolności, które na samodzielny rozwój młodzieńca raczej wpływać musi szkodliwie. Od tego czasu lata przeszły, internaty powstały, doświadczenie rosło, uprzedzenia znikwały, i dziś rzadki ten, ktoby nie przyznał, że młody człowiek każdy, a dopiero młody przyszły nauczyciel, potrzebuje być pod dozorem i opieką.

Tego przekonania wyrazem była uchwała Wys. Sejmu, powzięta d. 8 lutego 1895, polecająca Wydziałowi krajowemu, aby „zwrócił uwagę na sprawę stopniowego zakła-

dania internatów przy seminariach nauczycielskich, a w porozumieniu z c. k. Radą szkolną krajową porobił potrzebne wnioski na najbliższej sesji sejmowej.“

Jakże się z tego polecenia wywiązał Wydział krajowy i Rada szkolna krajowa?

Uznają zgodnie, że kandydat stanu nauczycielskiego, jeżeli nie mieszka przy rodzicach lub pod innym dozorem pewnym, powinien dozór taki znajdować gdzie indziej, że zatem przy każdym Seminarium nauczycielskiem powinien być Internat. Uznają dalej, że internaty, jeżeli mają być prawdziwie dobre i skuteczne, nie powinny być zbyt liczne. Sądzą nadto, że internaty nie powinny mieścić się w tym samym budynku co seminaria, tylko mieć osobne budynki dla siebie.

Ale jeżeli łatwo jest oznaczyć to, co być powinno, bo jest oczywiście pożądane, to snadniej wskazać, jak to, co pożądane może się stać rzeczywistym i wykonalnym. Potrzeba nam internatów nauczycielskich, potrzeba je zakładać. Ale jak zakładać? jaki ma być ich zakres, ich organizacja, ich liczba? jakie przedewszystkiem środki na ich zakładanie i utrzymanie?

Te kwestye praktyczne, a do rozwiązania niełatwe, narzuciły się Wydziałowi i Radzie szkolnej krajowej.

Rada szkolna naprzód sądziła, że zanim objawi swoje zdanie Wydziałowi krajowemu, a pośrednio Wys. Sejmowi, powinna objaśnić się dokładnie co do urządzenia Internatów nauczycielskich w tych krajach, gdzie one stoją najlepiej. Za zgodą więc pana Ministra wyznań i oświecenia wysłała Rada szkolna pana Mieczysława Zaleskiego, Inspektora krajowego i Radcę szkolnego do Prus i do Saksonii. Sprawozdanie jego, wnioskujące w najdrobniejsze szczegóły, a wyjaśniające doskonale i podstawy organizacji internatów saskich i pruskich i ich korzystne rezultaty, może na długo pozostać cenną pomocą dla tych, którzy u nas tą sprawą zajmują się i zajmować będą.

Stosunki w tamtych krajach tak różne od naszych, że trudno bez zazdrości dowiadywać się o tak szczęśliwych warunkach wychowania publicznego. Tam niema seminarium nauczycielskiego bez Internatu: tam budynki, czasem aż zbyt wielkie i dobre, zakłada rząd kosztem skarbu, i on utrzymuje zakłady: tam uczniowie sami, zamożniejsi od naszych, składają opłatę za naukę i utrzymanie (małą, ale przez ucznia lub jego rodziców uiszczaną) tam wychowawcy zakładu, trzymanii pod dozorem, pracują w miarę zajęcia, dobrze żywieni, używający dużo ruchu, rosną fizycznie i moralnie zdrowi, do zakładów i nauczycieli swoich przywiązani, swobodni i kontenci ze swego losu.

U nas? ani marzyć o założeniu i utrzymywaniu przez Państwo tylu internatów ilu ich potrzebujemy, a kiedy zamożność ogólna podniesie się tak, żeby tyle rodziców ubogich mogło jednak ponosić w pewnej części kosztu swojego wychowawca? Stosunki idealnie pomyślnie zostawiając przyszłości, żeby do nich kiedyś doszło, musimy dziś na to patrzeć co mamy, i jak to co mamy, możemy uczynić lepszem.

Poznanie zakładów pruskich i saskich, przykład tych krajów, które nie pojmują seminariów nauczycielskich bez internatów, utwierdza tem bardziej Radę szkolną i Wydział krajowy w przekonaniu o koniecznej potrzebie takich zakładów. Ale zaraz nasuwa się różnica między tem, co jest tam, a co Rada szkolna i Wydział krajowy uważają za dobre i praktycznie możliwe u nas. Tam prawie zawsze internat mieści się w tym samym budynku co seminarium. Pociąga to za sobą kosztu nierównie większe, dla nas niepodobne do poniesienia: a prócz tego pewne niedogodności i strony pedagogiczne złe, na które sami dyrektorowie zakładów saskich zwracali uwagę delegata Rady szkolnej krajowej. Ztąd zdanie, że Internaty w naszym kraju, istniejące czy w przyszłości założyc się mające, nie powinny być zupełnie złączone z seminariami, ale mieć swój byt osobny. Przemawia zatem i ta okoliczność, że Internaty nie tylko mogą i powinny powstawać staraniem i kosztem inicjatywy miejscowej, prywatnej lub miejskiej, co oczywiście czynnikiem tym nadaje prawo do pewnego wpływu w zakładzie — ale nadto i ten

względ, że taka prywatna pomoc i prywatna pieczołowitość, jest dla zakładu bardzo pożyteczną i nieraz okazuje się czynniejszą, skuteczniejszą od urzędowej.

Dalsze pytanie, na które Rada szkolna i Wydział krajowy szukają odpowiedzi jest: „czy lepiej zakładać coraz nowe internaty dopóki ich nie będzie tyle co seminariów, czy też tym, które już są, zapewnić byt stały i zabezpieczony.“

Wydział krajowy i Rada szkolna, oświadczają się za tym ostatnim sposobem. Naprzód zabezpieczyć to, co już jest, a potem dopiero starać się o więcej.

Mamy do dziś dnia w kraju dziesięć Internatów nauczycielskich: ośm męskich, dwa żeńskie. W bieżącym roku przybędzie jedenaste (męskie) w Krośnie. Z tych wszystkich żaden nie ma bytu zabezpieczonego, żaden — prócz jednego — nie wystarcza swoimi dochodami, żaden nawet nie może liczyć na pewną i stałą cyfrę dochodów.

I tak:

Internat męski w Krakowie wykazywał w roku 1893/4 niedobór w kwocie 1.968 zł., a w roku 1895 niedobór 1.501 zł. Internat męski w Samborze w roku 1893/4 niedobór 92 zł., w roku 1894/5 niedobór 713 zł. a. Internat w Tarnowie w roku 1893 niedobór 326 zł., w 1894 niedobór 1.466, w 1895 niedobór 1.222 zł., według preliminarza na rok 1896 niedobór 1.133 zł. austr. Internat w Stanisławowie: za rok 1893 niedobór 212, za 1894 — 356 zł. Internat żeński panien Nazaretanek w Krakowie w roku 1894 niedobór 1.733, w 1895 niedobór 1.455 zł. Z połowy roku 1896 niedobór 498 zł. austr. Internat żeński we Lwowie, rok 1895, niedobór 224 zł. austr. Internat męski w Sokalu, rok 1895: niedobór 26 zł. Internat męski we Lwowie jeden okazuje w zamknięciach rachunkowych pozostałość w roku 1891/2 w kwocie 1.816 zł., w roku 1893/4 pozostałość 1.724 zł., w roku 1894/5 pozostałość 1.092 zł. austr.

Lepszy stan majątkowy Internatu męskiego, a w pewnej mierze i żeńskiego we Lwowie pochodzi stąd, że te dwa zakłady jedyne posiadają własne budynki. Nie stoją i one świetnie, bo na tych domach mają długi hipoteczne, od których muszą opłacać procenta: ale przecież dzieje im się lepiej aniżeli tym zakładom, które ponoszą ciężkie koszta najmu.

Internat żeński panien Nazaretanek w Krakowie doszedł świeżo przez rozszerzenie budynku klasztornego do własnego mieszkania, ale ten nakład musiał oczywiście zaciężać na nim bardzo. Inne zakłady obracają na czynsza mieszkalne część znaczną swoich dochodów.

I tak: Internat męski w Krakowie 1 000 zł. Męski w Samborze na rok bieżący 1.200 zł., w Tarnowie 1.550, w Stanisławowie 1.000 zł.

A jakież są dochody tych zakładów?

Stypendya, po 100 złotych na ucznia, wypłacane ze skarbu krajowego i Państwa, i ofiarność publiczna. Stypendya te, choć w budżecie krajowym wynoszą znaczną sumę, 90.000, nie mogą — według sprawozdań wszystkich bez wyjątku zarządów — wystarczyć na utrzymanie wychowañców.

A ofiarność? Ta, nic jej nie ujmując, owszem przyjmując wdzięcznie to, co pod tym względem robi, jest przecie (powiedzieć trzeba) niestała, nieregularna, niejednakowa. Jak u nas często pochopna i hojna zrazu, pod pierwszym wrażeniem, z biegiem czasu słabnie i opada. Nietylko stałego ubezpieczenia zakładów, ale nawet preliminarza rocznych dochodów, na niej z zupełną pewnością opierać nie można.

Cóż więc w takich okolicznościach można, i co należy zrobić, żeby byt istniejących internatów zapewnić?

Na to odpowiada zgodnie Rada szkolna i Wydział krajowy, że przedewszystkiem należy dopomódz im do własnych budynków. Do zakładania nowych Internatów przystąpić wtedy dopiero, kiedy istniejące będą mogły utrzymywać się stale i bezpiecznie, a na teraz zwrócić usiłowanie do takiego ich zabezpieczenia. Pewna kwota, wstawiana

przez lat kilka w budżet krajowy, jako stała pozycja, mogłaby w krótkim stosunkowo czasie opłacić się wielkim pożytkiem.

Gdyby Wysoki Sejm mógł przeznaczyć na ten cel sumę 50.000 złotych austr. rocznie, sprawa poszłaby raźnie, a niebawem możnaby pomyśleć o zakładaniu nowych internatów. Komisya szkolna podziela to zapatrywanie w zupełności, a jeżeli nie występuje w tej chwili ze stanowczym wnioskiem, to ze względu jedynie na prawie już ukończone w tej chwili prace komisji budżetowej i dlatego, że nie pozwala sobie zaskoczyć niejako Wysoki Sejm niespodziewanym a znacznym wydatkiem. Wydatek sam uważa jednak Komisya za tak nieodzownie potrzebny, tak dla przyszłości tego kraju konieczny, że w jej przekonaniu coś w tej mierze zrobionem być musi.

Nasunął się także pomysł, czy nie moglibyśmy dojść do celu drogą pożyczek amortyzacyjnych, nisko oprocentowanych, zaciąganych dla internatów w Bankach lub (na przykład) kasach Oszczędności pod gwarancją kraju. Procenta od tych pożyczek mogłyby na budżetach Internatów ciężać mniej, niż dzisiejszy najem lokalów, a po umorzeniu pożyczek, stan finansowy zakładów mogłoby być wcale dobrym.

Na to wszystko komisya szkolna może tylko oświadczyć, że uważa Internaty dla stanu nauczycielskiego za wielką i nagłą potrzebę kraju, za warunek, jeden z nader ważnych, pomyślnego rozwoju wychowania publicznego. Uważa dalej, że naszym obowiązkiem to postanowić i stopniowo wykonać, iżby przy każdym seminaryum był Internat. Uważa dalej komisya zgodnie z c. k. Radą szkolną i z Wydziałem krajowym, że nie należy tworzyć od razu takich zakładów przy wszystkich seminaryach, bo i wydatek byłby bardzo znaczny, i nie ma pewności, czy znalazłoby się w pogotowiu ludzi zupełnie uzdolnionych do kierowania zakładami. Sądzi więc komisya, że należy zmierzać do celu stopniowo, rozpoczynając od tego, by Internatom już istniejącym zapewnić byt normalny i stały. Komisya zgadza się i z tem, że pierwszym po temu środkiem byłoby dopomożenie Internatom do posiadania własnych budżetów. Niemniej uważa Komisya za słuszne i to, że czynniki miejscowe, miasta, instytucje lub osoby prywatne, powołane są do czynnego uczestnictwa w tej sprawie, i w połączonych z nią kosztach.

Co do samej organizacyi takich zakładów, Komisya mniema, że one nie powinny być liczne, że powinny stać pod pewnymi wypróbowanymi, przez władzę szkolną zatwierdzonymi kierownikami; że reglamin każdego z nich może być w szczegółach odmienny i do miejscowych stosunków zastosowany, ale wszędzie ten sam w rzeczach zasadniczych, czyli w religijnym i moralnym duchu wychowania.

Na tych przekonaniach oparta, Komisya pozwala sobie na końcu swego sprawozdania podać Wysokiemu Sejmowi stosowne rezolucye w tej mierze do uchwały.

Zostaje jeszcze jeden szczegół w tej sprawie, którego Komisya milczeniem pominąć nie może.

Równocześnie z poleceniem zbadania kwestyi Internatów, polecił Wys. Sejm uchwałą z dnia 8. lutego 1896, Wydziałowi krajowemu, ażeby ten „wszedł w rokowania z ciałami samorządniemi, w celu stopniowego zakładania Internatów przy każdym seminaryum nauczycielskiem“. W wykonaniu tej uchwały Wydział krajowy przesłał okólnik z zapytaniem w tej mierze, do Reprezentacyi miast Krakowa, Lwowa, Rzeszowa, Tarnowa, Stanisławowa, Tarnopola, Sambora, Sokala i Krosna, niemniej do Wydziałów powiatowych: krakowskiego, lwowskiego, rzeszowskiego, tarnowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, samborskiego, sokalskiego i krośnieńskiego. Wezwania te nie odniosły dotąd żadnego skutku, a Wydział krajowy nie może przewidzieć jaki będzie dalszy przebieg i jaki koniec tych rokowań.

Ze spraw nieszkolnych Komisya ma sobie za obowiązek oświadczyć, że rozumie i podziela w zupełności stanowisko zajęte przez Wydział krajowy względem restauracyi pomników historycznych. Asygnacya i wypłata kwot przez Wysoki Sejm na pewną restau-

racyę przyznanych, tam gdzie restauracya jest w toku, wstrzymanie lub odmowa, tam gdzie zachodziły przeszkody, lub gdzie inny fundusz, nie zaś krajowy był w pierwszym rzędzie powołany i obowiązany do kosztów restauracyi.

Wyplacono przyznaną na rok 1896 subwencyę: na restauracyę katedry w Krakowie na Zamku w kwocie 10.000 zł. w. a., na zamek w Żółkwi 6.000, na krużganki klasztoru dominikańskiego w Krakowie 4.400, na restauracyę cerkwi św. Ducha w Rohatynie 2.000, na kościół w Bielinach 500, na cerkiew w Jeżowie 200.

Kwotę 1.000 zł. uchwaloną przez Wysoki Sejm na konserwacyę ruin kościoła poddominikańskiego w Oświęcimiu, asygnował Wydział krajowy na uzupełnienie ceny kupna, bez czego roboty restauracyjne przedsiębrać się nie mogły. Na restauracyę krużganków klasztoru franciszkańskiego w Krakowie, przyrzekł Wydział krajowy gronu konserwatorów wstawić pewną subwencyę, wszelako pod warunkiem, że przyczyni się do tej restauracyi gmina miasta i Skarb Państwa. Na to Wydział krajowy odpowiedzi nie otrzymał, w skutku czego subwencyi nie prelininował.

Na restauracyę kościoła w Bieczu wyplacił Wydział krajowy pierwszą ratę uchwalonej przez Wysoki Sejm na ten cel kwoty 4.000 zł., czyli 2.000 zł. Ale zarazem zawiadomił Wysokie c. k. Namiestnictwo, że gdy z funduszu krajowego wydano już na restauracyę tego kościoła 11.864 zł., Rząd zaś będący zarazem patronem kościoła, zaledwo dotąd 3.000 zł., Wydział krajowy wstrzyma się na przyszłość od wstawiania w preliminarz budżetu subwencyi na ten cel dotąd składanej. Wydział krajowy nalegał też na Wysoki c. k. Rząd o subwencyę ze Skarbu państwa na restauracyę kościoła i klasztoru w Tyńcu, dotąd jednak bez skutku.

Na restauracyę cerkwi parafialnej w Haliczu, nie prelininował Wydział krajowy żadnego zasiłku, gdyż przy ściślejszem zbadaniu pokazało się, że cerkiew ta nie posiada zabytków artystycznie lub historycznie znaczących; na restauracyę zaś starożytnej synagogi w Leszniowie, której koszta obliczone są na 6.000 zł. nie prelininował Wydział krajowy subwencyi dla tego, że Wydział powiatowy brodzki, zapytany, z jakich innych jeszcze źródeł mógłby pokryć rzeczony koszta, nie dał żadnej odpowiedzi.

Komisya szkolna uważa wszystkie powyższe postanowienia Wydziału krajowego za słuszne. Pozwala sobie wszakże zwrócić uwagę na tę okoliczność, że w niektórych okręgach konserwatorskich, zabytki historyczne (mniejszej wagi zapewne) zaniedbane są lub wprost uszkodzone: tak naprzykład zamek w Czortkowie.

Sprawy teatralne zasługiwałyby na osobny i obszerny rozbiór, wnikający i w finansowe położenie naszych scen, i w ich artystyczną wartość. Komisya szkolna, złożona z ludzi, którzy nie mają ani czasu ani sposobności, śledzić systematycznie co w teatrach grywanem bywa, i jak bywa grywanem, musi się ograniczyć do ogólnej tylko uwagi. Kto sobie przypomni oba teatry krajowe, jakimi były przed niedawnymi jeszcze laty, a porówna z tem ich stan dzisiejszy, ten musi przyznać, że jest ogromna różnica na lepsze. Cokolwiek dałoby się słusznie wytknąć, a zapewne dałoby się nie jedno, to wszakże rzeczą jest pewną, że kiedy kilka lat temu przedstawienia w naszych teatrach były dla wykształconego widza nieprzyjemne, a nieraz wprost śmieszne, to obecnie wychodzi się z teatru z tem wrażeniem, że wielkie sceny! w wielkich miastach są oczywiście daleko lepsze, ale że w miastach średnich jak nasze, nie łatwo byłoby znaleźć teatr również dobrze zaopatrzone w zasobnych i inteligentnych aktorów, w dobór różnaitości sztuk, wreszcie w przybory teatralne. Uwaga ta odnosi się do dramatu i komedyi w obu teatrach, ale także i do opery we Lwowie. Ten pocieszający postępek wszakże, wywołuje zaraz uwagę wcale nie wesołą.

Teatr zasobny w aktorów i w przybory, wymaga znacznych nakładów. Dyrekcyje na to nie szczędzą, ale publiczność nie więcej ucześnieza na dzisiejszy teatr lepszy, jak ucześniezała na dawny zły, i dyrekcyje znajdując się co roku w obec znacznych i coraz

znaczniejszych deficytów, które grożą oczywiście nowym upadkiem scen polskich. Komisya teatralna krakowska w piśmie swoim narzeka gorzko i słusznie, na obojętność ogółu, a zwłaszcza ludzi zamożnych, dla teatru i prosi, żeby Wydział krajowy wyjednał u Wys. Sejmu podwyższenie subwencji o 4.000 zł. w. a. Dyrekcyja teatru lwowskiego wniosła petycję o subwencyę wiele jeszcze wyższą. Komisya szkolna nie śmie w obecnym stanie Skarbu krajowego ujmować się za nowymi jego obciążeniami. Ale ma sobie za obowiązek przynajmniej przypomnieć Wys. Sejmowi ten stan rzeczy i dodać tę uwagę, że jeżeli teatru, podniesione dziś na wcale przyzwoity szczebel wartości, upadną i stracą swój charakter artystyczny i cywilizowany, to przecie będzie szkoda.

Ze spraw fundacyjnych komisya ma sobie za obowiązek z wszelkiem uznaniem i wdzięcznością zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu, na zasługę jaką położył Wydział krajowy, kiedy w sprawie spadku po ś. p. hr. Wiktorze Baworowskim i oznaczonej jego testamentem fundacyi, doszedł do porozumienia z kuratorem fundacyi i bratem testatora hr. Wacławem Baworowskim. Porozumienie to tyczące się zasad i warunków fundacyi, jak i administracyi majątku, pozwoli kuratorowi i Wydziałowi krajowemu zająć się uporządkowaniem i katalogowaniem bardzo bogatych zbiorów, które potem będą mogły otworzyć się dla publicznego użytku.

Fundacyą także jest Macierz Polska. W sprawozdaniu z czynności Departamentu I-go, znajduje Komisya tylko wiadomość o jej stanie finansowym. Mianowicie w roku 1895. dochody 10.070 zł. wydatki 8.861 zł., zapas kasowy 1.208 zł. W efektach i wydawnictwach 38.073 zł. w. a. Pozostaje cała strona pożytku, wartości, tych wydawnictw, której komisya gruntownie zbadać nie miała czasu, ale której nie pominąć miała sobie za obowiązek. Wynik swoich spostrzeżeń podaje do wiadomości Wysokiego Sejmu.

„Macierz“ wydaje jak wiadomo oprócz tygodnika Niedzieli, corocznie pewną liczbę książek przeznaczonych dla najszerszych warstw ludności. Książki te są dwójakie. Małe, po cenie kilku centów i większe niemniej tanie w stosunku do swojej objętości. Całej seryi wydawnictw z lat dawniejszych przytaczać tu nie możemy. Ograniczamy się do ostatniego roku 1896. Zasadą jest wielka taniość, jako środek wielkiego zbytu, a przytem wielka liczba egzemplarzy. Małych, sześciocentowych książeczek, wydano w roku ubiegłym tylko trzy — zaraz powiemy dla czego nie więcej. Są to krótkie życiorysy ś-go Jana Kantego, Stefana Czarnieckiego i ś-go Brunona. Pisane przystępnie a starannie, małe te opowiadania robią wrażenie bardzo dobre. Dawniej, w podobnych publikacyach Macierzy, zdarzały się błędy historyczne nieraz rażące, widocznie autorowie mieli więcej zamiłowania niż znajomości rzeczy polskich. Dziś ludzie nie żartem uczeni piszą te książeczki — o Czarnieckim naprzykład p. Czermak — a przez to nietylko wolne są one od powierzchowności i płytkości, ale mają rzetelną wartość, bo obejmują to co istotne, co ważne i opowiadają to jasno, a przyjemnie. W ogóle znać rękę nowej Rady wykonawczej, do której należą panowie: Władysław Łoziński, Tadeusz Pilat, Ludwik Finkel, ksiądz Twardowski, profesor Tyniecki i pan Amborski. Jako sekretarz pan Tadeusz Czapełski.

Rada wykonawcza uznała, że książki dawnych a dobrych pisarzy, są nietylko z wielu względów lepsze, ale i dla czytelników więcej pożądane, ponętniejsze. Z tego doświadczenia wychodząc wydała Macierz w roku ubiegłym wybór niektórych poezyi Karpińskiego, z życiorysem złożonym z ustępów jego własnego pamiętnika i z przedmową.

Drugą książką użyteczną są Śpiewy historyczne Niemcewicza, z objaśnieniami historycznymi do każdego śpiewu, i z życiorysem Niemcewicza przez p. Wiktora Czermaka. Cena dość grubej książki o 200 stronicach, z drzeworytami podług królów Matejki, 50 centów.

Ale największej sztuki dokazała Macierz, kiedy zdołała wydać Pana Tadeusza całego, w cenie 10. centów. Wydanie jest stereotypowe, papier i druk niebrzydki, a w ubiegłym roku wyszła jedenasta z seryi, z których każda obejmuje 5.000 egzemplarzy. Dwunasta jest pod prasą. Staraniem więc i zasługą Macierzy, rozeszło się po kraju do dziś dnia około 50.000 egzemplarzy „Pana Tadeusza“, po cenie tak małej, że każdy może go kupić na jarmarku albo na odpuście.

Ale dlaczego Macierz nie wydała w tym roku więcej małych książeczek? Dlatego, że wydała jedną większą, a ogromnego pożytku. Jest to Księga Rzeczy Polskich, opracowana przez G. Jest to alfabetycznie ułożony zbiór krótkich ale bardzo dokładnych wiadomości, o instytucjach, prawach, urzędach, sądach, obrzędach, obyczajach, ubiorach, sprzętach; o organizacji i uzbrojeniu wojska, o skarbie i jego dochodach i t. d. Słowem podręczna książka, z której każdy może się dowiedzieć tego, co najpotrzebniejsze, nie o historycznych osobach (tych niema wcale), ale o urządzeniach i stosunkach dawnej Rzpltej. Kto zaś miał sposobność przekonać się, przez stosunki z ludźmi młodymi, jak te rzeczy idą w zapomnienie, jak u wykształconych nawet są wyobrażenia albo bardzo niedostateczne albo nawet śmieszne, ten uzna od razu, że książka taka może oddać ogromne usługi, a instytucja która ją wydała zrobiła sobie ogromną zasługę. Przy nauce historii polskiej, na najniższym stopniu czy na wyższych, książka ta będzie niezmiernie pomocną i koniecznie potrzebną, nie tylko uczniom ale i nauczycielom. W bibliotekach szkół średnich, w bibliotekach okręgowych, ona koniecznie być powinna, jest też przez Radę szkolną krajową wszystkim zakładom polecona. Ale tak samo znajdować się powinna w zakładach prywatnych, pensjach i t. p., a przydałaby się w domach prywatnych. A wydatek nie stracony. Tom o blisko 500 stronach, wcale starannie wydany, kosztuje 50 centów!

Nie na tem koniec prawdziwie obywatelskiej i cywilizacyjnej zasługi Macierzy, czyli powiedzmy otwarcie jej Rady wykonawczej. W roku bieżącym zamierza ona wydać Encyklopedyę najpotrzebniejszych wiadomości. Zastosowana do potrzeb i do środków pieniężnych wiejskiego ludu, encyklopedia ta obejmie tylko jeden tom, o 1.000. stronicach i w cenie 1 zł. w. a. Ale w tym tomie mieścić się będą wszystkie te działy co w wielkich lexykonach, a opracowane będą przez prawdziwe, doskonale wybrane siły naukowe. I tak:

1. Władysław Bełza (Literatura polska współczesna).
2. Dr. Adam Bieńkowski (Prawo, administracja, urządzenia wojskowe).
3. Prof. Kazimierz Bruchnański (Przemysł; technika w najszerszym znaczeniu).
4. Dr. Wilhelm Bruchnański (Literatura powszechna i polska; gramatyka i stylistyka).
5. Tadeusz Czapelski (Sztuka; wyrazy obce; polityka współczesna).
6. Prof. dr. Ludwik Finkel (Historia powszechna i polska).
7. Prof. dr. Henryk Kadyi (Medycyna).
8. Prof. dr. Józef Limbach (Zoologia).
9. Prof. dr. Maryan Łomnicki (Botanika).
10. Ks. dr. Stanisław Narajewski (Historia kościoła i religia).
11. Prof. dr. Mieczysław Pańkowski (Hodowla bydła).
12. Prof. dr. Stefan Pawlik (Rolnictwo).
13. Prof. dr. Jan Pawlikowski (Ekonomia; skarbowość; polityka rolnicza).
14. Dr. Eugeniusz Romer (Geografia fizyczna i polityczna).
15. Dr. Henryk Sawczyński (Prawo prywatne; proces cywilny; autonomia).
16. Prof. Dr. Józef Szpilman (Weterynaryja).
17. Ks. dr. Bolesław Twardowski (Historia kościoła; Religia).
18. Prof. dr. Kazimierz Twardowski (Pojęcia abstrakcyjne; muzyka).

19. Prof. dr. Ignacy Zakrzewski (Fizyka, matematyka, astronomia; miary i wagi).

20. Prof. dr. Rudolf Zuber (Mineralogia, geologia, chemia; Przemysł naftowy).

Książka tego rodzaju była oddawna wielkiem pragnieniem ludzi myślących rzetelnie o oświacie ludu. Wdzięczność należy się tym, którzy ją w życie wprowadzą. Powodzenie mieć powinna znaczne, a pożytek przyniesie z pewnością.

Kalendarz *Macierzy* na rok 1897, oprócz niezbędnych informacji jakie są we wszystkich, zawiera chronologiczny spis głównych wypadków z historii polskiej, opowiadania historyczne, artykuły treści ekonomicznej, higienicznej, przyrodniczej, wiersze, wcale pokaźne drzeworyty, i to wszystko za cenę 40 centów.

Tygodnik *Niedziela*, ma do walczenia, jak wiadomo, z wieloma przeciwnościami i przeciwnikami. Nie dziw, że jak wiele innych pism uczciwych i katolickich, nie rozchodzi się tak, jakby ze względu na swoją wartość rozchodzić się mógł i powinien. Wszelako w roku ubiegłym był pod tym względem pewien postęp.

Komisya tylko ma sobie za obowiązek zwrócić uwagę Rady wykonawczej, a przez tę pośrednio redakcyi, na tę okoliczność, że pismo tego rodzaju nie spełniło jeszcze swego zadania przez to, że prowadzi walkę z socyalizmem, ale powinno wytknąć myśl błędną, dążność niezdrową, lub postępowanie niewłaściwe, gdziekolwiek takie się znajdują.

Ogółem z wydawnictw *Macierzy* sprzedano w roku 1896, 26.459 egzemplarzy.

Zdaje się to nie mało, ale w porównaniu z liczbą egzemplarzy wydawnictw innych, a od tego nie lepszych, to jest mało. W tych czasach, kiedy potrzeba czytania i pragnienia książki wzmagają się tak silnie, kiedy z dobrej chęci korzystają złe książki i ich wydawcy, wydawnictwo takie jak „*Macierz*“, może się stać wielkiem dobrem w naszym społeczeństwie. Mnożą się czytelnicy i skarżą się nieraz na brak dobrych książek do czytania. Książki są: brak raczej wiadomości, że one są, i brak troskliwości, żeby się rozchodziły. Wydawnictwo *Macierzy*, przy silnym, liczonym zbyciu, mogłoby podwoić i potroić swoje wydawnictwa i ten pożytek jaki krajowi może przynosić. Komisya nie robi pod tym względem żadnego wniosku, ale zwraca na tę sprawę uwagę nie Wysokiego Sejmu jako takiego, tylko jego członków każdego z osobna.

Kończąc swoje sprawozdanie, Komisya musi powtórzyć, że między czynnościami Wydziału krajowego, o których obecnie miała wypowiedzieć swoją opinię, za najważniejszą, a przynajmniej najpilniejszą dla wychowania publicznego w naszym kraju, uważa tę, która się odnosi do Internatów przy seminariach nauczycielskich. Komisya sądzi, że na tem polu coś koniecznie zrobionem być musi, i dlatego pozwala sobie podać Wysokiemu Sejmowi do uchwały następującą rezolucję:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

1. Sejm bierze do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z częściowych czynności departamentu I. i II.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby w preliminarz budżetu na r. 1898, wstawił na cel stawiania lub nabywania domów dla Internatów dla kandydatów stanu nauczycielskiego kwotę pięćdziesiąt tysięcy złotych austr. i żeby kwotę tę, o ile stosunki finansowe na to pozwolą, wstawił jako pozycję stałą w każdoroczny preliminarz budżetu, aż do odwołania jej odmienną uchwałą sejmową.

J. Czartoryski

Przewodniczący.

St. Tarnowski

Sprawozdawca.